

№ 15—16



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVI

WARSZAWA
1931

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIJOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

| | | | | |
|------------------|----------|---------------------------|------------------|----------|
| ROCZNIE. | Zł. 29.— | Dla Członków P. T. K., | ROCZNIE. | Zł. 25.— |
| PÓLROCZNIE | „ 14.50 | Nauczycielstwa, bibliotek | PÓLROCZNIE | „ 12.50 |
| KWARTALNIE | „ 7.50 | i kótek szkolnych oraz | KWARTALNIE | „ 6.50 |
| | | światlic żołnierskich: | | |

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

MIECZYŚLAW NIWIŃSKI.

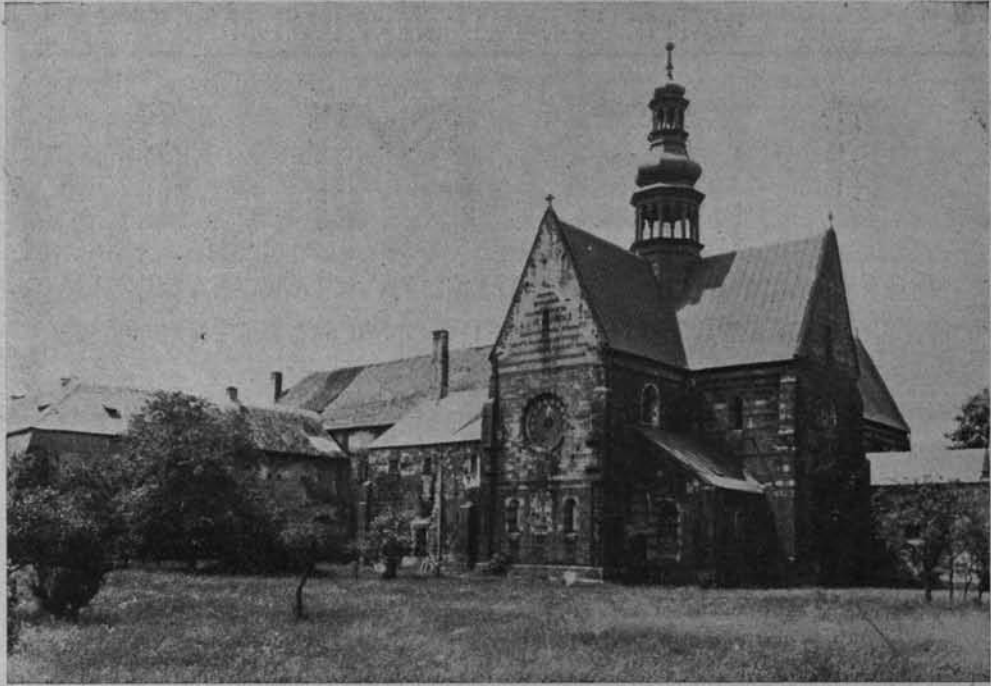
OPACTWO CYSTERSKIE NAD KAMIENNĄ W ŚREDNIOWIECZU¹⁾.

W r. 1179 osiedliła się nieliczna kolonja szarych mnichów z burgunckiego opactwa cysterskiego z Morymundu w bagnistej dolinie górnej Kamiennej, w pewnym oddzieleniu od osady tej nazwy, podarowanej przez przypuszczalnego fundatora nowego klasztoru, biskupa krakowskiego Gedkę. Ciężkie zadanie przypadło do wykonania romańskim przybyszom. Trzeba było osuszyć mokradła i wykarczować bór, otaczający ciemnym wieńcem chatki zakonników sklecone na prędcie z gałęzi i mchu. Pracownicy mnisi cysterscy nie ulękli się trudów. Przy pomocy stawów i kanałów odwadniających osuszyli dolinę Kamiennej w wybranym miejscu do tego stopnia, że w pierwszej połowie XIII w. można było przystąpić do budowy kościoła i monumentalnych gmachów klasztornych z kamienia ciosanego, na miejsce dotychczasowych prowizorycznych budynków.

W okół murów opactwa powstała tu z czasem rolniczo-handlowa osada, która przejęła od klasztoru nazwę Wąchocka, podczas gdy dawna Kamienna, objęta też w XIII w. nazwą Wąchocka otrzymała dla odróżnienia miano Wielkiej Wsi.

Pracowitość i wytrwałość, jakoteż surowa asceza szarych mnichów pozyskały im powszechny szacunek i sympatję. Objawiła się ona zewnątrz w formie licznych darowizn, jakie dostawały się w udziale nowemu osiedlu klasztornemu od początków jego istnienia aż po drugą połowę XIII w., zarówno ze strony książąt Leszka B. i Bolesława Wstydlwego, jakoteż od możnych panów duchownych i świeckich tudzież od rycerstwa. Szczupłe uposażenie pierwotne w postaci kilku wiosek, wykrojone przez fundatora z dóbr biskupstwa krakowskiego, rozrosło się znacznie dzięki tym nadaniom. Włości darowane klasztorowi nie stanowiły przeważnie zwartej kompleksu, przeciwnie składały się nieraz z niewielkich wiosek i źrebów, rozrzuconych na znacznym obszarze w większej lub mniejszej odległości od opactwa. Cystersi podjęli zatem w pierwszej połowie XIII w. akcję komasacyjną. Częścią drogą zamiany, częścią przez kupno doprowadzili w krótkim czasie do skupienia przeważnej części rozprószonych posiadłości w kilku większych

¹⁾ Artykuł powyższy zawiera streszczenie (z pewnymi uzupełnieniami) obszerniejszej pracy tegoż autora p. t. „Opactwo Cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich”. Rozprawy Wydz. histor.-filoz. Akad. Um. t. 68, № 1.



Ryc. 176.

Wąchocka. Kościół i klasztor po-cysterski.

Fot. T. L.

i mniejszych kompleksach gospodarczych (koło Wąchocka, Wierzbicy, Wawrzyszowa, Waśniowa, Sandomierza i Bochni), gdzie mogło się już rozwinąć gospodarstwo folwarczne. Szczególnie troskliwie dbali cystersi o rozrost folwarków w urodzajnej strefie loessowej pod Waśniowem i w Sandomierskiem. Bezpośrednia eksploatacja ziemi stanowiła wtedy główną treść działalności gospodarczej mnichów. Tani, niezmiernie wydatny materiał robotniczy, jakim opactwo dysponowało dzięki licznej rzeszy braci konwersów, czyni gospodarzę klasztoru niezwykle rentowną. Wspomnianą siłę roboczą zużytkowali zakonnicy także w dziedzinie górnictwa i przemysłu metalurgicznego. Nie poprzestają na wytapianiu rudy żelaznej w własnych dobrach, lecz rozszerzają, zdaje się, swą działalność na sąsiednie cudze majątki, eksploatując w nich kopalnie ołowiu, a może także miedzi. Nie zadowolają się też dziewięciną solną z kopalni bocheńskich, lecz prowadzą tam własne warzenie soli, a nawet podejmują się naprawy popsutych książęcych szybów. Dalej otoczyli cystersi troskliwą opieką handel, założyli w swych dobrach trzy targi, w Wierzbicy, Radomicach i Łukawie, wyposażone za ich staraniem w rozległe przywileje książęce. Jednakże tylko targ wierzbicki utrzymał się na stałe, dwa inne upadły z czasem dla braku potrzebnych warunków. Natomiast nie rozwinął klasztor w XIII w. akcji osadniczej na wielką skalę, gdy konjunktura gospodarcza nie sprzyjała karczunkowi lasów.

W ciągu XIII stulecia uzyskali cystersi od książąt rozległe przywileje już to dla poszczególnych majątności, już to dla wszystkich posiadłości klasztornych. Przywileje te zwolniły stopniowo poddanych opactwa od wszystkich niemal ciężarów prawa książęcego i oddały prawie całe sądownictwo nad ludnością klastorną w ręce mnichów. Odstąpili też książęta zakonnikom w obrębie ich posiadłości wszystkie swe uprawnienia łowieckie, bartnicze i t. p. Również liczba dziesięcin, darowanych jeszcze przez fundatora, zwiększyła się znacznie, czy to przez nowe nadanie, czy to dzięki celowej akcji nabywczej ze strony mnichów.

Wszystkim tym nadaniom i przywilejom, jakoteż wytrwałej pracy zakonników zawdzięczało opactwo szybki wzrost zamożności. Już w pierwszej połowie XIII w. byli cystersi na tyle zasobni w gotówkę, że mogli prowadzić kosztowną budowę kościoła i klasztoru, tudzież wydawać znaczne kwoty pieniężne na zakupno ziemi dla skomasowania swych posiadłości, a nawet celem utworzenia nowego ogniska gospodarczego w Lisowie. Co więcej, klasztor zaczyna odgrywać rolę kapitalisty i pożycza pieniądze pod zastaw ziemi okolicznym rycerzom, lub innym instytucjom kościelnym. Ten pomyślny rozwój ekonomiczny opactwa doznał chwilowej przerwy wskutek strasznego napadu Tatarów w r. 1259/60. Dzicz mongolska spaliła klasztor, spustoszyła jego majątności i wymordowała część konwentu. Jednakże opactwo dźwignęło się prędko po tej klęsce dzięki tężyznie duchowej zakonników, pozostających pod rozumem i energicznym kierownictwem znakomitego opata Marcina, oraz szczodroblewości ks. Bol. Wstydlivego, który w najbliższych latach szczególnie hojnie obsypywał cystersów wąchockich przywilejami. Naprawiono z łatwością budynki klasztorne, gdyż pożar zniszczył jedynie dach i wewnętrzne urządzenie, kamienna struktura pozostała nietkniętą. Najlepszym wskaźnikiem przywróconej rychło równowagi ekonomicznej była liczba posiadłości klasztornych, która w najbliższym po katastrofie okresie nie zmniejszyła się, owszem wzrosła do cyfry 32 w r. 1275; podobnie wypełniły się niebawem luki w szeregach konwentu. Opactwo rozciąga swą działalność nawet na odległą ziemię łączycką, gdzie na przełomie XIII i XIV w. powstaje ze skromnych początków osobny klucz dóbr klasztornych.

Ten stan względnej pomyślności nie trwał jednak długo. Na przełomie XIII i XIV w. zaczął się obniżać zapał religijny i ascetyczny cystersów, wskutek czego poczęła maleć liczba zakonników i konwersów, a dokonywujące się przemiany społeczne wpłynęły również na zmniejszenie się liczby tych ostatnich. Zabrakło więc klasztorowi własnych sił roboczych do pracy na folwarkach, trzeba było coraz więcej odwoływać się do mniej wydajnej robocizny poddanych. Nawet administracja folwarków dla braku konwersów zaczęła przechodzić w ręce władzy świeckiej, którzy niedbali o interes klasztoru tak, jak sami zakonnicy. W tych warunkach przestała się opłacać gospodarka folwarczna na wielką skalę, okazało się rzeczą korzystniejszą i wygodniejszą wypuścić kmieciom za czynszem część ziemi folwarcznej. Opactwo przechodzi zatem do systemu gospodarki, opartego przeważnie na czynszach, znaczenie folwarku podupada. Równocześnie zarzucają mnisi bezpośrednią eksploatację rud kruszcowych; istniejące kuźnice i młyny zostają wydzierżawione. Powyższa tendencja ekonomiczna zbiegła się z ogólnym prądem osadniczym, który ogarnął w XIV stuleciu całą Polskę i nie pominął także dóbr wąchockich. Cystersi wykorzystują ten prąd i podejmują karczunek lasów, by podnieść przez to rentowność swych majątności. Nie mając dostatecznej ilości własnych rąk roboczych, musiał klasztor posługiwać się pracą osadników świeckich. Jednakże zmiana systemu gospodarczego doprowadziła wkrótce opactwo do ciężkiego przesilenia ekonomicznego, tem bardziej, że częste napady nieprzyjacielskie i klęski elementarne podkopały siłę finansową klasztoru. By wybrnąć z trudnej sytuacji, alienują cystersi dalej położone posiadłości, niektóre na stałe, inne oddają w chwilowe dzierżenie możnym panom duchownym i świeckim, a nawet królowi. Dzięki tej rozumnej taktyce osiągnął klasztor w XIV i XV stuleciu wcale piękne rezultaty na polu osadnictwa, założył bowiem ogółem 13, względnie 14 osad. Nie mógł jednak wytrzymać konkurencji z potężnym sąsiadem, jakim było biskupstwo krakowskie. To też ubiegło ono zakonników w zawłaszczaniu pogranicznej puszczy. Osady biskupie podsunęły się od strony południowej po sam Wąchock, wciskając się pomiędzy posiadłości klasztorne położone nad Kamienną. Rozwój osadnictwa w XIV w. doprowadził do bezpośredniego zetknięcia się posiadłości

wąchockich z majątnościami sąsiadów, podczas gdy przedtem przedzielała je puszcza. Zaszła tedy potrzeba szczegółowego wytyczenia granic, którego dokonano poraz pierwszy na przełomie XIV i XV w., a drugi raz dokładniej sto lat później. Równocześnie uregulowano stosunki graniczne w innych dobrach klasztornych.

Nie zaniechali też cystersi dalszej akcji komasacyjnej. Drogą zamiany z biskupstwem krak. zaokrąglili swe posiadłości koło Mirzca i uzyskali bezpośrednio połączenie z kluczem wierzbickim. Podobnie uzupełnili przez kolejne zamiany dwie inne grupy swych majątności, waśniowską i wawrzyszowską, poświęcając za to, mało rentowne, bo daleko położone dobra w ziemi łączycyckiej. W ostatecznym rezultacie udało się im skupić koło klasztoru znaczny, prawie jednolity kompleks terytorjalny¹⁾, pozatem posiadało opactwo u schyłku wieków średnich kilka pomniejszych kluczów (wawrzyszowski²⁾, waśniowski, pod Sandomierzem, nad Nidą³⁾ i koło Bochni), oraz parę luźnych osad Jabłonica⁴⁾, Lisów⁵⁾, Łukawa⁶⁾ w łącznej liczbie 39 posiadłości, w tem trzy miasteczka (Wąchock, Wierzbica i Waśniów). Osady te uzyskały prawo miejskie w XV stuleciu dzięki gorliwym staraniom ze strony cystersów. Powyższy stan terytorjalny majątku klasztornego pozostał odtąd bez większych zmian aż do kasaty opactwa w r. 1819.

Cały majątek klasztorów był zrazu jednolicie administrowany. Dopiero w XV w. nastąpił podział dóbr między opatów i konwent. Pociągnęło to za sobą o tyle ujemne skutki, że niektórzy opaci mogli odtąd łatwiej oddawać swym krewnym folwarki klasztorne w dzierżawę, za niskim czynszem, umniejszając przez to dochody opactwa. Wskutek nieekonomicznej administracji folwarków wykazują dochody klasztorne w 2 poł. XV. w. nie zbyt wielki wzrost w porównaniu z 1 poł. XIV w. pomimo wcale pięknego rozwoju osadnictwa w dobrach opactwa.

Klasztor wąchocki zamieszkiwali zrazu wyłącznie zakonnicy cudzoziemskiego pochodzenia, głównie Francuzi z małą przymieszką Niemców. Ale już w XIII w. zaczęto przyjmować do konwentu Polaków, którzy dostępują nawet wyższych urzędów klasztornych. W XIV w. wzrasta liczba Polaków znacznie, dochodząc może do 50%, w następnym stuleciu osiągają krajowcy przewagę.

Cystersi wąchoccy dbali o potrzeby duchowne swych poddanych; zakładając dla nich cztery kościoły w Kazimierzu, Łukowie, Olchawie i Wąchocku. Sami zajęli się pracą parafjalną dopiero w XIV w., i to w niewielkiej mierze, ograniczając się do nielicznych kościołów inkorporowanych do klasztoru (w Kazimierzu i Mniszku). Ponadto rozwijali zwykłą działalność humanitarną. Natomiast nie zdobyli większych zasług w dziedzinie kultury umysłowej, na wyróżnienie zasługuje jedynie biblioteka klasztorna, która już w drugiej połowie XV wieku zawierała renesansowe rękopisy włoskie. O ascezie i życiu religijnem mnichów nie wiemy właściwie nic poza tem, że Wąchock stanowił jedno z najstarszych i najsilniejszych centrów kultu św. Florjana.

Z pośród pierwszych opatów wąchockich wybija się na pierwszy plan postać opata Marcina (1250 — 1274), który rozszerzył znacznie majątności klasztorne i uzyskał dla

¹⁾ Wedle pomiarów kartograficznych obejmował on na przełomie XV i XVI stulecia około 30.800 ha obszaru, w tem zaledwo 12 — 18% w przybliżeniu stanowiły pola uprawne (około 206 łąnów), resztę zajmowały lasy, łąki, stawy i bagna.

²⁾ Obszaru około 2800 ha, w tem mniej więcej 32 — 48% ziemi uprawnej (około 50 łąnów).

³⁾ Około 2600 ha obszaru, w tem niecałe 15 — 22% (21 łąnów) pól uprawnych.

⁴⁾ Przybliżony obszar 600 ha, w tem 30 — 45% (10 łąnów) ziemi uprawnej.

⁵⁾ Obszaru około 500 ha, w tem ziemi uprawnej w przybliżeniu 70%. W Lisowie musiano liczyć na łąny małe (po 30 morgów), gdyby bowiem używano do pomiaru łąnów wielkich, frankońskich, to rozmiary pól uprawnych byłyby większe, niż ogólna powierzchnia całej posiadłości.

⁶⁾ Przybliżony obszar 1800 ha, w tem ziemi ornej 38 — 57% mniej więcej.

nich rozliczne przywileje książęce. Z późniejszych opatów wyróżnić należy Mikołaja, który po długim oporze uznał biskupów krak. w osobie Florjana Mokrskiego za patronów klasztoru z tytułu fundacji, dalej wspomnieć trzeba sympatyczną sylwetkę opata Adama. Lepiej znamy czterech opatów żyjących w XIV w., mianowicie Gotfryda (1414—1425), Mikosza (1426—1443), Mikołaja Rzigę (1443?—1464) i Jakóba (1464—1463). Wszyscy oni odznaczają się naogół dbałością o rozwój gospodarczy klasztoru. Rziga przedstawia typ dumnego, zeświecczonego prałata, którego gwałtowny temperament wywołuje liczne zatargi z sąsiadami, regulowane na drodze sądowej lub siłą. Następcą jego Jakób miał usposobienie łagodniejsze, to też doprowadził do kompromisowego załatwienia rozlicznych zaognionych sporów granicznych, lecz i on umiał użyć siły przed prawem. Sylwetki opatów wąchockich XV w. wykazują więc niejedną rys ujemny, jednakże stan moralny samego konwentu musiał być wtedy jeszcze nienajgorszy.

Na zakończenie zbierzmy w kilku zdaniach wyniki pracy cywilizacyjnej opactwa wąchockiego. Położyło ono niewątpliwie ogromne zasługi w dziedzinie kultury materialnej, rozwinęło na dużą skalę akcję osadniczą w swych dobrach, krzewiło niezawodnie postępową gospodarkę rolną i hodowlaną, zasłużyło się około rozwoju górnictwa i przemysłu metalurgicznego. Mniejsze wawrzyny zdobyli cystersi wąchoccy na polu kultury umysłowej i pracy duszpasterskiej. Wreszcie pielęgnowali oni bezwzględnie kulturę moralną, lecz wyniki tej pracy przesłania nam całun pomroki dziejowej... Ponadto odegrał nasz klasztor doniosłą rolę jako ogniwo pośrednie, zapomocą którego przenikały na ziemię polskie wpływy cywilizacyjne Zachodu. Opactwo wąchockie tworzyło zatem ważną placówkę kulturalną w Polsce średniowiecznej, a dzieje jego stanowią chlubną przeważnie kartę w historii Kościoła polskiego w wiekach średnich.

MIECZYŚLAW NIWIŃSKI.

KOŚCIÓŁ ZAMKOWY W STRÓŻY.

Wedle przywileju, opatrzonego datą r. 1260, darował ks. Bolesław Wstydlivy opactwu cysterskiemu w Wąchocku żreb Kobyłcin wzamian za dziesięcinę z Bartodziejów, którą z kolei nadał kościołowi w Stróży¹⁾. Zachodzi pytanie, gdzie leży owa Stróża? Liber Beneficiorum Długosza wymienia kilka wsi takiej lub podobnej nazwy, ale jedna z nich tylko, mianowicie Strożyska koło Korczyna, była siedzibą parafji²⁾, inne nie miały u siebie kościoła. Wzmiankowane Strożyska należały w XV w. do króla, lecz własność królewska nie datowała się tu od dawna. Długosz wspomina jeszcze poprzedniego właściciela, Michała h. Połuksza, który wybudował kościół paraf. pod wezwaniem W. Świętych. Zresztą Strożyska leżą daleko od Bartodziejów, położonych w paraf. Tczów na wschód od Radomia³⁾, to też powyższą identyfikację należy odrzucić i szukać wspomnianego kościoła

¹⁾ Zob. moją rozprawę p. t. „Opactwo Cystersów w Wąchocku”. Rozpr. Wydz. hist. filoz. Ak. Um. t. 61, zes. 1, str. 161. Dokument wyraża się, że dziesięcinę „tenet ecclesia de Strozy”. Kościół w Stróży otrzymał ją wszakże niezawodnie od Wstydliviego, skoro książę sam przeprowadza transakcję z klasztorem wąchockim.

²⁾ I, 423.

³⁾ Te właśnie Bartodzieje składały niezawodnie dziesięcinę kościołowi w Stróży, bo była to osada książęca (w XV w. należy do króla, Lib. Benef. II, 530), więc książę mógł dysponować jej dziesięciną. Inne Bartodzieje w parafji Goryń nie wchodzi w rachubę, ponieważ dziesięcina z nich należała od XII w. do kolegiaty sandomierskiej (K. Mp. I, 2, Lib. Benef. I, 333).

gdzieindziej. Przychodzą nam tu z pomocą źródła wcześniejsze. Rachunki kolektorów papieskich z XIV w. wymieniają kościół parafjalny w Stróży w dekanacie zawichojskim¹⁾. Jest to niewątpliwie ten kościół, o który nam chodzi. Długosz zna tylko jedną wieś Stróże w dekanacie zawichojskim, lecz należała ona do parafji w Kraśniku. Mimo to trzeba zwrócić baczną uwagę na tę właśnie osadę, gdyż istnieją tam pewne ślady kościoła zamkowego. W obrębie wsi stoi kurchan na dwa sążnie wysoki²⁾. Tradycja miejscowa odnosi tę mogiłę do wojen szweskich, jednakże wskazano już na to w nauce, że tego rodzaju nasypy pochodzą nieraz, wbrew tradycji, z czasów znacznie wcześniejszych³⁾. Nasyp ten może być pozostałością po zamczku książęcym z doby piastowskiej. Zamczek taki musiał istnieć w Stróży, wskazuje na to nazwa Stróża wsi i rzeczki, nad którą wieś leży, jako też położenie tej osady na ówczesnych wschodnich rubieżach ziem polskich. Z zamczkiem połączony był zapewne kościółek zamkowy, może inkastelowany, podobnie jak to miało miejsce gdzieindziej np. w Żarnowie i Siewierzu. Taki kościół zamkowy służył też do celów duszpasterstwa parafjalnego⁴⁾. Przeniesienie parafji ze Stróży do Kraśnika wyobrażam sobie w ten sposób. Zamek w Stróży wraz z kościołem uległ zapewne zniszczeniu w czasie napadów litewskich w drugiej połowie w. XIV. Później za Jagiełły stosunki się unormowały, ale nie odbudowano zamku, gdyż stracił on rację bytu, odkąd linja obronna państwa przesunęła się daleko na wschód. Zaniechano też odbudowy kościoła zamkowego, a parafję przeniesiono do pobliskiego Kraśnika. Dziesięcinę zaś, przynależną do kościoła w Stróży, przekazał król kościołowi parafjalnemu w Tczowie, który ją pobierał za czasów Długosza⁵⁾. Wynik powyższych drobiazgowych badań rzuca ciekawe światło na rozumną politykę Bolesława Wstydliwego, zmierzającą do umocnienia instytucji kościelnych na kresach, w słusznym zrozumieniu ich doniosłej misji cywilizacyjnej.

WANDA DOBROWOLSKA.

W NAJPIĘKNIEJSZYCH ZATOKACH POŁUDNIA.

W ZATOCE NEAPOLITAŃSKIEJ.—CAPRI.—W ZATOCE KWARNERO.

RAB (ARBE).—PIĘKNO ADRJI.

Najpiękniejsze zatoki południa, to niewątpliwie zatoka genueńska i neapolitańska morza Tyrreńskiego oraz zatoka tryjesteńska i Kwarnero morza Adrjatyckiego—a szczególnie neapolitańska i Kwarnero.

Ludzie północy kochają południe za wieczne słońce i ciepło, za nieustanną słoneczną pogodę. Czar południa, to słońce i morze. Italja bez morza i słońca, jako kraina pozbawiona lasów i wogóle bujnej roślinności, a zatem cudownego misterjum przyrody, jakie się kryje w gęszczach leśnych, byłaby ze swemi nagimi górami zaiste ponurym cmentarzem, któryby zwiedzano jedynie dla starych ruin dawnych jej władców, Rzymian i dla zabytków sztuki, których Rzymianie i Włosi twórcami.

Lecz słońce ozłoci największą goliznę bez życia i swemi promieniami zamieni w cudowny radosny zakątek.

¹⁾ Ptaśnik, Mon. Pol. Vat. passim.

²⁾ Słownik geogr. XI, 410.

³⁾ Por. Łuszczkiewicz, Kościół parafjalny w Żarnowie i resztki tamtejszego zamku. Sprawozd. Kom. do bad. hist. sztuki w Polsce IV, 134 n.

⁴⁾ Łuszczkiewicz l. c. ⁵⁾ Lib. Benef. II 530.



Ryc. 177.

Pompei (Strada dei sepolcri).

Wybrzeża morskie płaskie lub stromo-górzyste urok posiadają jedynie prawie dzięki cudownemu lazurowi w słońcu skąpanego morza. Słońce i morze — błękit i złoto — to są dwie największe atrakcje południa. Czemu byłby Neapol, miasto wistocie niechlujnie brudne i mimo ciekawych zabytków sztuki, tonące w wielkiej mierze w prozie pospolitej architektury, krzykliwe i zgiełkliwe, z bezbrzeżnie brudną i wrzaskliwą ludnością, gdyby nie Wezuwusz rozpuszczający nad niem swój żółty pióropusz dymu—gdyby nie słynne Pompei, a nadewszystko rozkosznie słoneczna, seledynowo-lazurowa zatoka neapolitańska. Właściwie oklepane powiedzenie „vedi Napoli e poi muori”, nie może się absolutnie (chyba w szowinistycznej zarozumiałości jego mieszkańców) odnosić do samego miasta—ale tylko do jego wybrzeża, do jego zatoki.

Gdy z portu Santa Lucia wypłyniemy na morze, dopiero zrozumiemy czary południa. Nieoceniony błękit morza, prawdziwie „neapolitański” rozlewa się wspaniałą lawą, im dalej od brzegu tem silniej zbryzganą białymi pianami fal. Morze staje się coraz mocniej niebieskie, aż granatowe, wspaniała ultramaryna — a zato coraz bledniej rysuje się Neapol—aż stanie się złudną, niebiesko-siną fatą morganą, w której zatoneły ciemno-zielone, szerokogłowe pinje, biało-żółte domki i cynobrowe ich dachy, płonące w słońcu. Fioletowy Wezuwusz majaczy wciąż na widnokręgu, aż i on w szary zamieni się stożek. Błękit morza i błękit nieba obejmują statek, płynący wzdłuż wybrzeża neapolitańskiego. Mijamy Torre Anunziata, Castellamare i wreszcie okrzyczane przesadnie, jako cud-miasto—Sorrento, zawieszane jak gniazdo na żółtych skałach, ubranych w festony zieleni. Sorrento z żółto-białymi domkami, po których spływa słońce.

Widnokrąg się rozszerza, coraz samotniej płynie statek w towarzystwie dwóch błękitów: nieba i morza. Wybrzeże staje się mgłą nieuchwytną, błękitno-fioletowo-szarawą, faliste jego linje czarują kształtem, aż oto wypływa z toni twarda, żółta skała, nakryta zielonym wieńcem karłowatej roślinności. Zbliża się ku nam—to Capri.

Błękity opalizują, fosforyzują w słońcu, aż stopią się w jeden lazur—błękitnej wody ze srebrną pianą pod uderzeniem wiosła — w lazurowej grocie, do której wjeżdżają łódki z pasażerami statku. Sama grota nie jest wcale błękitna, raczej szarawy jej strop przegląda się w fosforyzującej, błękitnej wodzie morza. Robi się w grocie prawdziwa „śledziówka”, z zatoru łodzi ciasno skupionych w jej wnętrzu. Hałaśliwi wiosłarze śpiewają chrapliwie „Santa Lucia”, czem robią istne piekło i macą nastrój. Łódki wracają



Ryc. 178.

Neapol.

do statku, lub jadą wzdłuż ściany skalnej do portu. Za zobaczenie „grotta l'azzurra” usłudni Włosi pobierają w łodzi przed grotą 13.50 lir.

W skalnych ścianach Capri znajdują się jeszcze inne niemniej powabne grotty i spotyka się ciekawe niekiedy naturalne rzeźby, jak np. ten „piccolo Vesuvio”, ukryty w głębi wydrążenia skalnego. Mijamy starożytne „bagno di Tiberio” i wjeżdżamy do portu „Marina grande”. Aby się wywindować na skalistą wysepkę, wsiada się do kolejki górskiej (2.60 liry), która wiezie do miasteczka.

Wysiadłszy, musimy podziwiać z tarasu niezrównany widok na całą zatokę neapolitańską, Neapol we mgłach tonący i szaro-siny Wezuwusz z jasnym dymkiem na sele-dynie nieba. Malarze skwapliwie malują ten błękitny horyzont na rozstawionych sztalugach.

Stacja klimatyczna i kąpielisko morskie Capri urządzone nowocześnie, bez większego jednakże komfortu, a już stare uliczki rozchodzące się z małego placu, ozdobionego wieżą kościelną, cuchną południowym brudem. Ale zato w głębi wysepki czarują nas skąpane w słońcu biało-żółte wille bez dachów, spowite w szmaragdy winnej latorośli. Istny zielony ogród z ciężkimi gronami, zwieszającymi całymi kiściami. Wśród tej zieleni biała droga prowadzi w dół do „Marina Grande”, a druga w górę do miasteczka. Autobusy, wypchane pasażerami, zdążają do Anacapri, drugiej miejscowości na wyspie, gdzie znajdują się średniowieczne ruiny zamku Fryderyka Barbarossy. W samym Capri, pamiętającym czasy greckie i rzymskie pozostały ruiny willi cesarza Tyberjusza, który tutaj lubiał przebywać na letniku, jak i inni cesarowie rzymscy.

Tak wszędzie na południu słońce, morze i starożytności architektoniczne, które są żywą historią i historią sztuki łączą w sobie dwie potężne atrakcje, przyciągające turystów—przyrodę i ciekawe zabytki przeszłości.

Jak Neapol dla zatoki neapolitańskiej jest punktem wyjścia dla szeregu wycieczek—tak dla zatoki Kwarnero, nie tak znanej i okrzyczanej, jako cud świata—jest wolne miasto Fiume (Rjeka) i jego przedmieście, jugosłowiański port Suszak. Zatoka Kwarnero jest bardziej interesująca i bardziej urozmaicona pod względem pejzażu, niż neapolitańska.

Ze starożytnego zamku Trsat, wznoszącego się nad Suszakiem widok na morze i wybrzeże przepiękny. Fiume i Suszak wznoszą się amfiteatralnie na skałach. Liczne wyspy rozłożyły się w tej zatoce, a na pierwszym planie lekkim welonem mgły nakryta, wyspa jugosłowiańska Krk (dawna włoska Veglia). W bardzo słoneczne południe znika jej cień prawie całkiem i zdaje się nam, że stoimy przed otwartym morzem.

Wsiadłszy w Fiume lub w Suszaku na statek posuwać się możemy wzdłuż wybrzeżaistryjskiego (włoskiego) i tu zachwycamy się przede wszystkim Abacją i Lowraną,



Kyc. 179.

Sorrento.

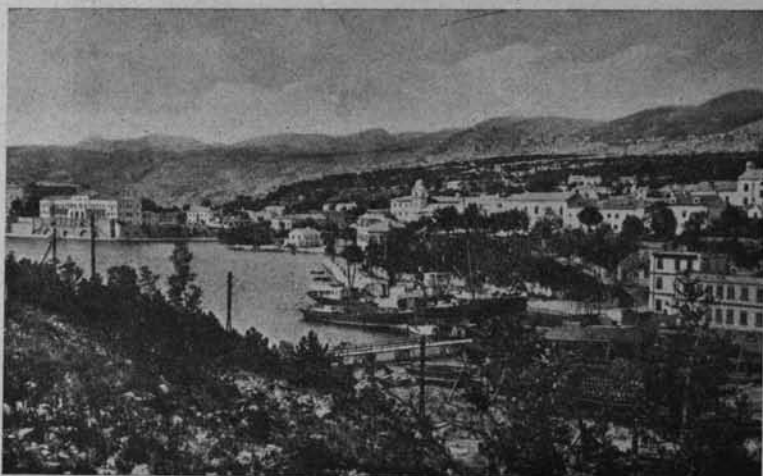
słynnymi stacjami klimatycznymi, z zawieszoną nad nimi „Monte Maggiore”. Zielone górzyste brzegi opadają ku morzu i słońcu.

Jeśli obierzemy kierunek południowy i popłyniemy wzdłuż wybrzeża jugosłowiańskiego (chorwackie „Primorje”), ocierać się będziemy z jednej strony o wyspę Krk, a z drugiej o Primorje. Mijamy na Primorju Krajlicę, wsuniętą w miły, cichy zakątek zatoki, Crikwenicę, najelegantsze jugosłowiańskie kąpielisko morskie, Selce, Novi, Senji (Zengg), pięknie położone kąpieliska na wybrzeżu. Statek zatrzymuje się też na Krku, jeśli od strony Primorja jedziemy, przy Baszce, największym tutaj kąpielisku, pozbawionym przy wielkiej plaży roślinności, tak, że łyse fioletowo-szare jej skały sterczą niemile wśród błękitu morza.

Błękit Adrji wydaje się inny nieco, niż Tyrreńskiego morza, silniej granatowo-zielony. A fale potężniej walą w białe pudło „Topoli”, czy „Karadjordje”, wielkiego luksusowego parowca. Wybrzeże jugosłowiańskie postrzępione nietylko dziko, bo łagodnie opadają szczyty gór ku morzu—ile interesująco i różnorodnie. Zbliża skały te są dość ponure, jako że przeważnie nagie, lub ze skąpą tylko garstką karłowatej roślinności—lecz, skoro nieco oddalimy się od brzegu, wyglądają jego zarysy czarująco, dzięki znowu wielkiemu czarodziejowi, słońcu, które przedziwne wydobywa tony z mgieł niebieskich, w jakie pogrążają się głowy górskich szczytów. Ponieważ obustronnie mamy lądy, tu wysp i wysepek, a tu znów stałego lądu—płyniemy ciągle w szaro-fioletowej mgłę znikających i wypływających niespodzianie zarysów wybrzeży, które wprawdzie zasłaniają nam horyzont, zwężając go ciągle, tak, że czasem zdaje się nam, iż nie morze, ale wielkie jezioro z wysepkami rozlało się przed nami—lecz równocześnie czarują tonami barw od mglisto-niebieskiej do fioletowo-granatowej i kształtem wichrowatych, fantastycznych linii. Ta ruchliwość i zmienność pejzażu morskiego na górnej Adrji stanowi jej „clou” największe i czyni ciekawem to morze południa.

Po sześciogodzinnej jeździe zwykłym parowcem („parobrodem”), a po 3-godzinnej pośpiesznym salonowym „Karadjordje” zawijamy wreszcie w towarzystwie białych mew, zawieszonych nad okrętem pod jasnym błękitem nieba—do małej, o pokręconej dziwacznej linii wybrzeża wysepki Rab (po włosku Arbe), która tem jest dla zatoki Kwarnero, ba dla całego Adrjatyku, czem Capri dla zatoki neapolitańskiej i morza Tyrreńskiego. Dlatego też nazywają ją dumnie „perłą Adrjatyku”.

Urok tego kawałka ziemi, oblanego zielono-granatową Adrją tkwi w jego pięknym rozczłonkowaniu wśród lazurów wody, tak, że tworzy urocze zatoczki, ciche i pełne dziwnej, swoistej melancholji południa. Wybrzeże wyspy jest tylko gdzieniegdzie bardziej strome, przeważnie płaskie, wrzynające się łagodnie w morze.



Ryc. 180.

Kraljevica.

nowania Wenecji. Cztery kampanile (dzwonnice), z których jedna imponująca rozmiarami i potężne forty, rozsypujące się gruzy, spoglądają w ciche, niby staw rozlane morze.

Rab, dawna twierdza wenecka posiada piękną katedrę i szereg wąskich, cichych, charakterystycznych uliczek średniowiecznych, zabudowanych starymi domami, z których niektóre były pałacami możnych panów, jak ten „palazzo Nimira”, dziś w „Grand Hotel” na ironię obrócony. Agawy, kaktusy i pinje kąpią się w słońcu, a już najpiękniej przegładają się w morzu stare pinje w zatoce Eufemji, dokoła malowniczo położonego klasztoru. Jest to niewątpliwie najczarowniejszy zakątek kąpieliska Rabu i wyspy Rabu.

Rab ma piękne hotele, niegorsze od Capri, choć cichy i mniej rozstawiony po świecie, a czysty i chędogi bardzo. Z dzwonnicy katedralnej daleki widok na Adrję i góry, skąpane we mgłach.

Jeśli Capri i zatoka neapolitańska najpiękniejsze w słoneczne południe — to Rab, a może i cała zatoka Kwarnero najczęściej czaru mają pod wieczór, gdy mgły i światła, jedne gasną, a drugie wstają. Wtedy pinje stają się czarne, morze granatowe, a niebo szaro-srebrne. W cichym porcie stoją ciemne szeregi barek rybackich z białymi baldachimami na wzór wenecki. Melancholja południa wyrabia wtenczas najciekawsze misterja.

W zatoce Kwarnero kąpią się jeszcze wyspy, jak Cherso, Lussin (włoskie), Pag (jugosł.) oraz wiele drobniejszych. Jest to istne zatrzęsienie małych wysepek, zatopionych w zielonej Adrji.

„Adria, das ist das schönste Meer der Welt” — mówi z zachwytem Niemiec

W miasteczku Rab, największym tu kąpielisku (poza to niewielkie Lopar i Barbat), piękny las sosnowy (wiele starych pinij) rozsiadł się na kopulastej górze. Zdala z morza wygląda jak ciemna czapka, pływająca po wodzie. We mgłach toną szczyty górskie (Velebit); dalekie machją zasłane doliny i wzgórza, trochę dzikie i samotne.

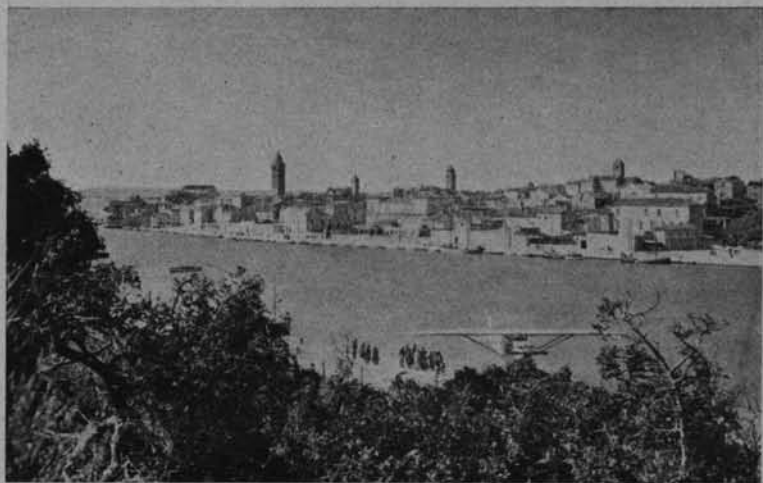
Rab, pamiętający czasy rzymskie, ma najwięcej zabytków sztuki z czasów pa-



Ryc. 181.

Capri. Grotta błękitna.

na pokładzie „Karadjordje”, wpatrując się w białe piany wściekle rozgniewanego morza, w dzień wiatru bora, wiejącego z północy. Okręt wywraca się wprost niemożliwie, staje dęba i bryka, jak nieokiełznane źrebie. Woda granatowo-zielona tworzy głębokie przepaście, rozwiera je i zawiera z głośnym wyciem — a wiatr szumi przeraźliwie w uszach. Groza południa.



Ryc. 182.

Rab (Dalmacja).

Adrja jest najpiękniejszym morzem świata. Niemcy zawsze na południe przez wieki całe wędrowali, krew swą przelewali, by zdobyć południe. Tak mówi Niemiec wpatrzony w potężne bałwany Adrji. Jest tu Niemców bez liku. Jadą i jadą przez całe miesiące wiosenne, letnie, jesienne, zimowe; zajmują wszystkie hotele i napełniają powietrze południa gwarem swej szorstkiej mowy. W Neapolu, na Capri słychać wszystkie niemal języki europejskie, francuski, angielski, niemiecki; włoski zupełnie dominuje. Tutaj, na górnej Adrji, w zatoce Kwarnero, w Suszaku i na wyspach dalmatyńskich słychać chorwacki, włoski, czeski, węgierski, czasami polski; panuje niemiecki.

Adrja jest najpiękniejszym i ponoć najśłodszy i najzdrowszy morzem Europy, a zatoka Kwarnero niejako syntezą uroków tego morza.

JAN DANIELSKI.

ZAMEK W RZESZOWIE.

W południowej części miasta, wznosi się okazały gmach sądowy, z tylnym skrzydłem przeznaczonym na więzienia. Jest to dawny zamek Ligęzów i Lubomirskich, który po rozbiore Polski zajął rząd austriacki i zamienił na sąd a w tylnej przybudówce umieścił więzienia.

Zbudowany został w dawnym korycie Wisłoka i łączył się ongiś z brzegiem zwozonym mostem. Obecnie do wejścia prowadzi nasyp.

Zbudował go około r. 1620 Mikołaj Spytek Ligęza z Bobrku h. Półkozic, kasztelan sandomierski (zmarł w Rzeszowie w r. 1637, pochowany w grobowcach Ligęzów u OO. Bernardynów). Został właścicielem Rzeszowa, ożeniwszy się z Elżbietą z Kormanickich h. Junosza, wdową po ostatnim z Rzeszowskich h. Doliwa Adamie (zmarł w Rzeszowie w r. 1583, bezpotomnie; pomnik w farze).

Był on doskonałym gospodarzem miasta i dbał o jego rozwój, nadając mu szereg przywilejów. Zbudował kościół i klasztor Bernardynów, ratusz, szpital dla ubogich zwany dotąd Ligęzianą z kościołkiem i t. d. Celem zaś obrony miasta otoczył je murem z 6 basztami i 8 bramami. Poza wałami rzeka Wisłok (od wschodu) z dopływem Mi-



Ryc. 183.

Zamek Lubomirskich w Rzeszowie.

Fot. E. Janusz.

kością (od północy) i dwoma sztucznymi stawami (zachodnim i południowym) oblewały go wkoło.

By zwiększyć jeszcze obronność miasta, wybudował na wysokim podsypie zamek w kwadrat z wysoką wieżą ponad bramą wchodową. W następstwie czasu wały dokoła zamku omurowano, na czterech węglach obwarowań zbudowano trójkątne kawalery waubanowskie a na ich rogach umieszczono wysmu-

kłe strażniczek czyli bastjony. Bastjony te miały na karteluszach wykutą rzeźbę z postacią swego opiekuna (św. Antoni Padewski, św. Hieronim, św. Marcin i N. P. Marja). Mury posiadały dawniej blanki, przez otwory których wyglądały działa. Z czasem blanki zmurszały i odpadły, gdy Austriacy zajęwszy zamek, kazali nadsypać ziemi i założyli na wałach ogrody dla prezesa sądu. Wskutek tego stary jednopiętrowy zamek, otoczony ogrodami zmalął i tylko wieża strzelała w górę, widoczna z daleka.

Zamek łączył się z miastem groblą (dzisiejsza ulica Trzeciego Maja w górnej swej części), rozdzielającą staw zachodni od Wisłoka, czyli t. zw. bulwarkami.

Przechodził on różne koleje. W r. 1603 dwukrotnie napadał na zamek i doszczętnie go obrabował, synowiec Ligęzy, Andrzej, właściciel pobliskich wsi — Piotraszówki (dzisiejsza Boguchwała), Zwiężycy i Staroniwy. W r. 1657 zamek odparł szczęśliwie natarcie wojsk węgierskich Rakoczego. Od r. 1702—1710 grasowali w mieście Szwedzi, którzy z rozkazu generała Stenboka spustoszyli zamek.

Mikołaj Ligęza, z drugiej żony Zofji Krasińskiej, miał dwie córki: starszą Zofję Pundencjanę, wydaną za Władysława Dominika ks. Ostrońskiego-Zasławskiego, wojewodę krakowskiego i młodszą Konstancję, żonę Jerzego Sebastjana ks. Lubomirskiego, hetmana pol. kor.

Po Ligęzie, właścicielem Rzeszowa i zamku, został książę Ostroński a po śmierci jego żony w r. 1649, przeszedł w ręce księcia Lubomirskiego.

Lubomirscy zamek często przerabiali i stylowo upiększali. Poza zamkiem, wybudowali w stronie wschodniej osobne domy dla gości i służby, w stronie zachodniej psiarnie (dzisiejsze Psiarnisko) a na wyspie stawu zachodniego, okazałe



Ryc. 184.

Zamek Lubomirskich w Rzeszowie.

Fot. E. Janusz.

stajnie i wozownie (obecna dzielnica Stajnie), połączone z zamkiem groblą wysadzaną drzewami. (Przed paru laty znikły ostatnie słupy wspianiałej bramy i dwu bramek z obu jej stron, prowadzących do zabudowań stajennych).

W tyle zamku urządzono wielką sadzawkę z wyspą w środku. Na wyspie założono piękny ogród kwiatowy z chińską altaną. Do sadzawki prowadziła tylna bramka w murze i zejście o kamiennych schodach.

W stronie zaś południowej miasta założono ogromne ogrody szpalerowe, kwiatowe, warzywne i owocowe z cieplarniami i winnicami, opadającymi amfiteatralnie ku wodom. Ogrody te przypierały do zabudowań klasztoru OO. Pijarów.

Folwark książęcy położony był na Podzamczu, w pobliżu kościoła OO. Reformatów.

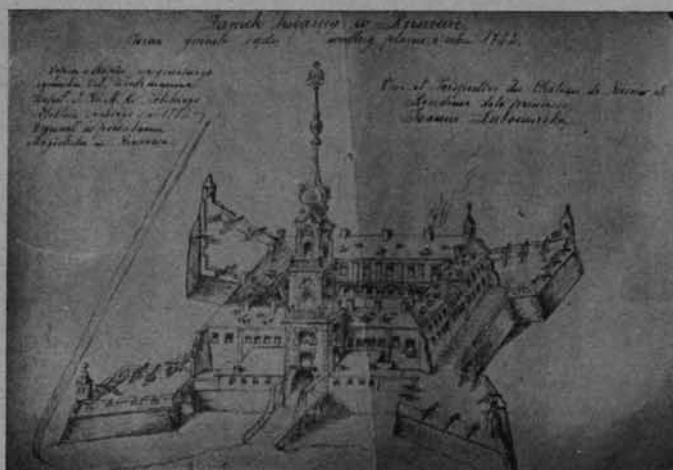
Przed zamkiem znajdował się plac ćwiczeń (dzisiejszy Plac Szreniawitów) dla gwardji zamkowej oraz odwach.

Wieża zbudowana coraz mniejszymi piętami, okolona gankami, miała miedziany dach strzelisty, przechodzący w iglicę. Przypominała warszawską wieżę zamkową. Po pożarze Austriacy zmniejszoną wieżę przykryli dachem hełmiastym i dopiero przy przebudowie zamku w r. 1906 wrócono jej kształt pierwotny. Na szczycie wieży są cztery zegary połączone wspólnym mechanizmem i dzwonami, które zostały odlane w r. 1733 przez Fryderyka Becka w Toruniu.

Ponad bramą wjazdową widnieje dotąd herb Lubomirskich Szreniawa. Sklepiona sień prowadzi na obszerny dziedziniec (obecne miejsce straceń skazańców, z którego

wchodziło się po kamiennych schodach do tylnego skrzydła zamkowego (zajętego na więzienia). W południowo-wschodnim rogu tego skrzydła od strony rzeki Wisłoka) znajdowała się kaplica pod wezwaniem „Zdjęcie z krzyża”, przy której w r. 1740 Jerzy Ignacy Lubomirski, chorąży w kor. (pomnik jego w kształcie trumny jest w kościele popijarskim) założył probostwo dla mieszkańców zamkowych.

Książę był najwyższą władzą sądową, ustawoda-



Ryc. 185.

Zamek Lubomirskich w Rzeszowie
wedł. planu z r. 1762.

Fot. J. Danielski.



Ryc. 186. Letni pałacyk Lubomirskich w Rzeszowie (str. pld.-wsch). Fot. E. Janusz.



Ryc. 187. Letni pałacyk Lubomirskich w Rzeszowie
(strona wsch.).



Ryc. 188. Letni pałacyk Lubomirskich w Rzeszowie.
Fot. J. Danielski. (strona wsch.).

wczą i wykonawcą dla mieszkańców miasta. W razie nieobecności zastępował go komisarz, zarządzający całym kluczem. Na czele zamku stał gubernator, który stale w nim mieszkał i dlatego był właściwym panem miasta. Dowódcą załogi zamkowej czyli gwardji (złożonej z jednej chorągwi dragonów) był komendant zamku. Władzę zaś policyjną w mieście sprawował intygator zamkowy.

Ponieważ sąd nie mógł się pomieścić w dawnym zamku a drugiego piętra stawiać nie było można, gdyż mury wskutek ustawicznych przeróbek, dokonywanych przez Lubomirskich, były za słabe, przeto w r. 1906 rząd austriacki, za zgodą konserwatorów, kazał zamek zburzyć i wybudować nowy gmach sądowy przypominający mniej więcej stary. Przy tej sposobności, by całość odsłonić, zniesiono nasypy ziemne wraz z ogrodami na wałach i z tej ziemi usypano wał przez środek dawnych głębokich rowów (dziśjsza aleja lipowa), łączący aleję kasztanową z obecnym korytem Wisłoka. Na zniżonych w ten sposób wałach zamkowych zasadzono zrzadka drzewa. Przytem wymieniono też śliczne strażniczki z resztkami blanków na nowe, w których osadzono stare karteluszki z rzeźbami świętych.

We wschodniej stronie zamku, wybudowali Lubomirscy (najprawdopodobniej Jerzy Ignacy Lubomirski, † 1753) w swych ogrodach, śliczny pałacyk letni (obecnie własność dr. Niecia), połączony z zamkiem biegnącą przez środek ogrodów aleją. Pałacyk ten, ulubione miejsce pobytu żony Jerzego Ignacego, Joanny (z domu baron. v. Stein zu Jettingen), pochodzi z pierwszej połowy XVIII wieku. Było to miejsce rozrywek. Grywano w nim też francuskie komedje i stąd zapewne nosi dotąd nazwę „Teatr Lubomirskich”.

Jest to budynek w stylu rokokowym, zbudowany w kształcie litery H, z dachem mansardowym. Nad dawnym wchodem (od strony wschodniej) znajduje się wspaniały portal kamienny, nad którym widnieje medaljon z literą L. Śliczne są dębowe obramienia okien i wgłębienia, w których mieszczą się popiersia filozofów francuskich (również z drzewa). Nad częścią środkową pałacyku wznosi się niskie drugie piętro. Wewnątrz znajdowała się wielka sala na dwa piętra, z boków której były rozmieszczone pokoje.

Przed budynkiem wznosiła się terasa, tak długa jak budynek, z półkolistymi schodami w środku a naprzeciw nich wiodła do zamku szeroka aleja zakończona bramą. Przed terasą rozpościerał się ogród kwiatowy ozdobiony kamiennymi wazonami oraz cztery zbiorniki wodotryskowe. W tym budynku była sadzawka w kształcie gwiazdy, do której schodziło się po kamiennych schodach a dalej za nią dwa rybne stawy i sady.

Obecnie z tych wspaniałych ogrodów kwiatowych i szpalerowych niema już śladu, tak samo brak terasy, wodotrysków i stawów. Miejsce ich zajęły ulice oraz fabryka maszyn rolniczych. Jedynie pozostał jeszcze pałac, z zewnątrz niewiele zmieniony a całość otacza dzisiaj przerywany mur ze słupami, na których umieszczono owe śliczne kamienne wazony (każdy inny) ze zniczem, kwiatami lub owocami, które ongiś zdobiły ogród książęcy.

Miasto miało chwalebny zamiar zakupić pałacyk i umieścić w nim muzeum ziemi rzeszowskiej (którego zawiązek mieści się kątem w gimnazjum I) oraz galerję obrazów im. Dąbskich, rozmieszczoną tymczasowo w ratuszu. Niestety zamiar ten nie doszedł do skutku.

Jaki był pierwotny wygląd miasta i zamku, daje nam wyobrażenie plan a właściwie rzut z lotu ptaka, rysowany przez kapitana Wiedemanna w r. 1762 a którego oryginał znajduje się w magistracie.

J. SZAFIARSKI.

KILKA UWAG O OSADNICTWIE SEZONOWEM NA POLESIU.

Poznanie Polesia, tej doniedawna mało znanej połaci Polski, staje się jednym z najważniejszych zagadnień w całokształcie życia współczesnego i rozwoju gospodarczego Polski. Mamy już cały szereg prac dotyczących się specjalnie obszaru Polesia, jego zagadnień morfologicznych, hydrograficznych jak również i antropogeograficznych. Jest to jednak zbyt duży obszar, aby te badania mogły szybko znaleźć zakończenie. Wychodząc z tego założenia, że na Polesiu naprawdę wiele problemów jest nieomal zupełnie zapoznanych, chciałbym poniżej zwrócić uwagę na jeden bardzo ciekawy—zagadnienie osadnictwa sezonowego—czasowego—którego osadnictwo jest ściślej związane z podłożem, a więc i więcej interesu dla geografa przedstawia.

Nie mam bynajmniej zamiaru omawiać tu całokształtu zagadnienia, chcę tylko zwrócić uwagę na pewne zaobserwowane szczegóły.

Oto na obszarze zachodniego Polesia w okolicach Ratna i Lubomla, spotykamy zdala od wsi stojące osobno szałas. Najtypowsze obserwowałem w okolicach Chocieszowa (na wschód od Ratna), dosyć daleko od wsi (4—5 km.). Są to dwa szałas, plecione w całości z wikliny, tak dalece, że nawet drzwi są z niej zrobione, jeden z nich kryty dachem, drugi nie. Jasnym jest, że pierwszy służy za mieszkanie dla ludzi (stanok), drugi spełnia rolę zagrody dla bydła (zahoda). W zagrodzie mamy także często, plecione również, przedziały dla bydła. Obserwowane szałas bardzo typowe są jednak dość skromne. Jeśli chodzi o skromniejsze, to spotykamy gdzieś — tylko ścianki do utrzymania ognia, w innych okolicach występują już szałas budowane z drzewa (pale drewniane). Naogół dwa takie szałas należą do jednego gospodarza, który wysyła do nich bydło z pasterzami, przebywa ono tam od sianokosów aż do jesieni. Oczywiście, że nie wracają oni już do wsi codziennie, gdyż odległość od wsi przekracza czasem 6 km., tem też tłumaczy się dziwne czasem zjawisko braku mleka we wsi. Zrozumiałą jest rzeczą, że na zimę szałas te są opuszczane, nie stanowią bowiem zupełnie ochrony przed zimnem. Jeśli chodzi o powody takich przemieszczeń części ludności, to jasną jest rzeczą, że wywołuje je brak paszy. Wielkie skupienie ludności we wsi, gdzie każdy niemal gospodarz posiada bydło, powoduje brak paszy i zmusza ludzi do ustawicznych



Ryc. 189.

Polesie. Szałas dla ludzi (stanok).

wędrówek w poszukiwaniu za nią. To co wyżej powiedziano jasnym się stanie wtedy, gdy dodamy, że na Polesiu (specjalnie w tych okolicach) wsi są dość duże i skupiają wielką liczbę mieszkańców. Oczywiście wobec fragmentaryczności i tych dorywczych spostrzeżeń, nie mogłem badać tych szałasów dokładnie. Ale niżej podaję kilka miejscowości gdzie można je obserwować, są to: okolice Tura, Kryma, Ratna, Szczaka,

Świtjazia i innych. W okolicy Świtjazia ma być według informacji tamtejszej ludności około 30 takich szałasów. Mamy więc pewne pojęcie o powszechności tego zjawiska.

Strony ilościowej powyższego zjawiska nie badałem.

Widzimy więc, że mamy tu do czynienia z podobnymi, choć na mniejszą skalę niż w górach, przemieszczeniami ludności.

Niniejsze zagadnienie przedstawia wdzięczne pole do badań i być może w toku studjów pokaże się, że mamy tu nie o wiele mniejsze ilościowo zjawisko niż w górach, choć bardziej rozproszone, podczas gdy w górach jest to raczej przywiązane do hal. Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę, że o ile w górach naogół daje się zauważyć powolny zanik osadnictwa sezonowego, tu nic nie wskazuje na taki proces. Skoro więc osadnictwo sezonowe w Karpatach zostało szczegółowo zbadane (Sawicki, Kubijowicz, Pacewiczowa, Woźnowski) porównanie tegoż z poleskiem nie powinno przedstawiać większych trudności.

ZAPOWIEDŹ. Redakcja zamierza najbliższe zeszyty „Ziemi” poświęcić zagadnieniom polskiej i obcej turystyki. Zwracamy się zatem do Czytelników „Ziemi” o nadsyłanie uwag, dezyderatów i obserwacji, dotyczących wspomnianego problemu, które zamieścimy w Głosach Czytelników naszego dwutygodnika.

TREŚĆ: *Mieczysław Niwiński:* Opactwo Cysterskie nad Kamienną w średniowieczu.—*Mieczysław Niwiński:* Kościół zamkowy w Stróży. — *Wanda Dobrowolska:* W najpiękniejszych zatokach południa.— *Jan Damelski:* Zamek w Rzeszowie. — *J. Szaflarski:* Kilka uwag o osadnictwie sezonowym na Polesiu.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Zeszyty № 11, 12, 13 — 14, 15 — 16 redagował Jerzy Remer.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE

ILUSTROWANE

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO IM. ST. STASZICA
od roku 1927

i POLSKIEGO PRZYRODNICZEGO TOWARZ. PEDAGOGICZNEGO
od roku 1929

Poleczone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Redaktor: E. M. POTĘGA
Wychodzi rocznie w 8 zeszytach
Prenumerata roczna Zł. 14.—

Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Muzeum Przyrodnicze,
Park Sienkiewicza, tel. 172-65

Konto czekowe P. K. O. 64970

Komunikacja lotnicza

jest szybka, tania, wygodna i bezpieczna

Podróżujmy więc samolotami P. L. L.

„LOT”

Nowa linja: Warszawa—Sofja—Saloniki (Grecja)

CZAS PRZEJAZDU:

Warszawa—Bydgoszcz 1 g. 50 m.
Warszawa—Gdańsk 2 g. 20 m.
Warszawa—Katowice 2 g. — m.
Warszawa—Lwów 2 g. 30 m.
Warszawa—Poznań 2 g. 10 m.



Kraków—Wiedeń 2 g. 50 m.
Lwów—Bukareszt 6 g. 20 m.
Katowice—Brno 1 g. 45 m.
Brno—Wiedeń 1 g. — m.
Bukareszt—Sofja 2 g. 10 m.

Sofja—Saloniki 1 g. 50 m.

Bliższe informacje:

Warszawa, tel. 547-60, lub w większych biurach podróży.

WISŁĄ do BAŁTYKU

możecie dojechać **wygodnie i tanio** naszymi parostatkami.

Odejście parostatków z **WARSZAWY:**

do **GDAŃSKA**—g. 9, do **TORUNIA** statki salonowe — g. 23.30,

do **WŁOCŁAWKA**—g. 17.30,

do PŁOCKA

g. 9.00, 17.30, 21.00, 23.30,

do **KAZIMIERZA n/WISŁĄ, SANDOMIERZA**—g. 16.30,

do **PUŁAW**—g. 21.00.

Informacje: Kasa Zamawiań, Żegluga Rzeczna
„**VISTULA**”

Warszawa, Sewerynów 3,

tel. 416-31 i 416-32.

W soboty, niedziele i święta statek spacerowy

„BAJKA”

kursuje: godz. 16—18—20—22, w dni powszednie 18—20—22

WYCIECZKI

do MŁOCIN

W niedziele i święta odejście parostatków co 30 minut.